OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, czwartek 15 lutego 1934 Nr. 46

Beznadziejna walka socjalistów w Austrji

Giną w ogniu armat i karabinów, w zalewie hitlerowców

Depesze o przebiegu wypadków w Austrji są sprzeczne. Berlin daje wiadomości wybitnie przesadzone, gdyż leży to w interesie narodowych - socjalistów. Natomiast Z Wiednia przychodzą jedynie telegramy urzędowe, które znowu są zbytnio skąpe i przedstawiają sytuację w sposób wybitnie jednostronny. Mimo to nietrudno zorjentować się w obecnej sytuacji republiki austrjackiej.

Nie będziemy dalecy od ścisłej oceny, skoro stwierdzimy, że wrzenie rewolucyjne ustanie. Rząd, mający w swoich rękach wojsko, policję i oddziały posiłkowe faszystowskie stłumi rewolucję socjalistyczną. Wczorajszy drugi dzień wojny domowej będzie zapewne ostatnim. Co będzie dalej? Faszyzm austrjacki usadowi się ostatecznie u władzy. Rząd Dollfussa był rządem skrajnie prawicowym o tendencjach faszystowskich ale ścierały się jeszcze różne kierunki. Byli i tacy, zdecydowani przeciwnicy hitleryzmu, którzy domagali się sojuszu z socjalistami, byli i inni, którzy domagali się właśnie ostatecznego zlikwidowania socjalnej - demokracji i porozumienia z narodowymi socjalistami. W ostatnich czasach zwolennicy tego ostatniego kursu brali wyraźnie górę. Wskazywały na to mowy przywódcy Heimwehry, austrjackich bojówek faszystowskich, wicekanclerza Fey, wybitnego członka wspomnianej organizacji i wielu innych.

Wobec tego jednak, że socjaliści zachowywali się zupełnie spokojnie, a nawet lojalnie i nie dawali powodu do zakazu ich organizacji, a przez swoje Bezczynność byli jednak ukrytą podporą rządu w walce z narodowymi socjalistami, skrajne elementy postanowiły partję zlikwidować. Ile w tem było natchnienia niemieckiego, nie można jeszcze teraz stwierdzić. Faktem jest, że nie można w odkryciu magazynów amunicyjnych w domu socjalistycznym nie widzieć prowokacji.

Socjaliści zorjentowali się w sytuacji. Zobaczyli, trochę za późno, że wszystko przegrali, że nadszedł moment, w którym przygotowano dla nich śmiertelny cios. Mając za sobą niezbyt chwalebne doświadczenie swoich kolegów z Rzeszy, postanowili nie ustępować bez walki z placu boju.

Na zarządzenia władz odpowiedzieli strajkiem generalnym i czynnym oporem. Zważywszy warunki, w jakich opór ten przygotowano, można stwierdzić, że był to krok zrozpaczonych przywódców. Zamiast dać się wyrżnąć dobrowolnie, postanowili zginąć na posterunkach, na barykadach. Wynik walki był zgóry przesądzony. Rząd rozporządza znacznie większą ilością siły zbrojnej, dobrze przygotowanej i odpowiednio uzbrojonej, natomiast siły wojenne socjalistów dawno już zostały zniszczone, duch walki umierał w dwuletnich konszachtach i kompromisach. Przywódcy pchnęli masy na pewną śmierć i na pewną klęskę. „Czerwony" Wiedeń — duma i chluba wszystkich socjalistów, legł po krótkiej walce. Część przywódców uciekła, część znajduje się w więzieniach. Ostatnia „twierdza" przeciwko faszyzmowi w Austrji legła.

Inaczej być nie mogło. Kto chciał, by do tego nie doszło, powinien był conajmniej od kilku lat prowadzić inną politykę. W lipcu 1927 r. robotnicy wiedeńscy po raz pierwszy powstali przeciw faszystom. Przegrali. Zwracano już wtedy uwagę, że oznacza to poważne osłabienie partji socjalistycznej. Wypadki lipcowe nie nauczyły partji wiele.

Zajścia wczorajsze oznaczają koniec austrjackiej partji socjalistycznej. W ten sposób dwie najsilniejsze i największe partje socjalistyczne, podpory Drugiej Międzynarodówki, w przeciągu jednego roku zeszły z horyzontu politycznego.

Otrzymujemy w dalszym ciągu następujące wiadomości:

Na prowincji panuje wszędzie spokój z wyjątkiem kilku miejscowości w Górnej Austrji. Członkowie Schutzbundu, wyparci z Linzu, uciekli w kierunku granicy czechosłowackiej, ścigani przez odziały wojskowe.

Rady miejskie w Linzu i Steyer zostały rozwiązane.

JESZCZE SIĘ BRONIĄ

WIEDEŃ. (PAT.) Reuter donosi: socjaldemokraci stawiają w dalszym ciągu w stolicy rozpaczliwy opór oddziałom wojska i policji. Z obu stron donoszą o poważnych stratach. Do tej pory wojska rządowe i rewolucjoniści stracili około 100-u ludzi. Na ratuszu objął rządy komisarz policji.

Godz. 11. 30 ze źródeł oficjalnych oświadczono, że władze panują nad sytuacją. W dalszym ciągu przeprowadzane są masowe aresztowania socjal - demokratów, którzy mają odpowiadać przed sądem wojennym.

Z Linzu donoszą, że sytuacja socjal - demokratów jest rozpaczliwa. Władze oczekują, że popołudniu walczące grupy będą zmuszone poddać się bez żadnych warunków.

Powitanie min. Becka w Moskwie

MOSKWA (PAT) — Wczoraj rano przybył tu minister Spraw Zagranicznych p. Beck z małżonką, w towarzystwie dyrektora gabinetu p. Dębickiego, radcy Ministerstwa Spraw Zagranicznych Balińskiego.

Na dworcu witali p. ministra Becka: komisarz Litwinow z małżonką, członkowie kolegjum komisarjatu spraw zagranicznych Krestinskij, Stomoniakow i Radek, przewodniczący komitetu wykonawczego rejonu moskiewskiego Kamińskij, wiceprezes sowietu moskiewskiego Kwessin, komendant wojskowy Moskwy Kork, kierownik departamentu zachodniego komisarjatu spraw zagranicznych Berezow, szef protokółu Floriński, członkowie poselstwa polskiego z posłem Łukasiewiczem na czele, wyżsi urzędnicy komisarjatu spraw zagranicznych i liczni przedstawiciele prasy sowieckiej i zagranicznej.

Na peronie dworca ustawiona była kompanja honorowa. Po odegraniu przez orkiestrę polskiego hymnu narodowego, komisarz Litwinow powitał p. ministra w imieniu rządu sowieckiego.

Komisje sejmowe znów pracują

Pierwszy dzień przerwy w plenarnych obradach Sejmu wykorzystany został na obrady komisyjne. Kilka komisyj zebrało się jedynie celem dokonania przydziału referatów różnych projektów ustaw.

Na komisji spraw zagranicznych omówiono kilka projektów ustaw ratyfikacyjnych. Pos. Czapiński zwrócił się do przewodniczącego pos. Radziwiłła z zapytaniem, czy komisja odbędzie dyskusję nad polityką zagraniczną. Pos. Radziwiłł oświadczył, że porozumiał się z min. Beckiem, który zakomunikował mu, że po powrocie z Moskwy wygłosi przemówienie na sejmowej komisji spraw zagranicznych.

Na komisji wojskowej przyjęto projekt ustawy o poborze rekruta. Przy rozpatrywaniu tej ustawy zabrał głos pos. Arciszewski (Kl. Nar.) w sprawie odpowiedniego przygotowania i prowadzenia Przysposobienia Wojskowego, wyrażając niezadowolenie, że Strzelec posiada monopol na P. W. W odpowiedzi wicemin. gen. Składkowski zaznaczył, że argumenty posła Arciszewskiego są jedynie natury politycznej i w rzeczy samej są nieuzasadnione. Również nie odpowiada rzeczywistości, jakoby na P. W. istniał jakikolwiek monopol. Pos. Pużak (P. P. S.) zapowiedział, że klub jego głosować będzie przeciwko ustawie o poborze

Bunt w amerykańskiem więzieniu

Strażnicy zabili 6 więźniów i 12 ranili

LONDYN. (PAT.) W miejscowości Walla - Walla, gdzie mieści się największe więzienie karne stanu waszyngtońskiego, wybuchł bunt więźniów. Po wspólnie spożytym obiedzie więźniowie dobyli nagle noży i innych przedmiotów, przemyconych do więzienia, i rzucili się na dozorców, zabijając jednego i raniąc ciężko dwóch innych.

Obezwładniwszy dozorców, więźniowie pobiegli do bramy więziennej, tam jednak zostali zasypani gradem kul z karabinu maszynowego, umieszczonego w wieży. Sześciu więźniów zostało zabitych, 12 ciężko rannych. Sześciu więźniów cofnęło się zpowrotem do więzienia, poddając się sprowadzonej milicji.

Po strajku powszechnym we Francji

Dopiero dziś, ze względu na przywrócone połączenia możemy podać sprawozdanie z przebiegu strajku generalnego w Paryżu.

Jak donosiliśmy, strajk miał przebieg naogół spokojny.

W PARYŻU

Już w godzinach rannych zjechały do remiz tramwaje i autobusy, które wypuszczono zrazu na miasto. Fabryki stanęły. Na ulice wyległy tłumy. Do zbierających się podejrzanie gromadek ludzkich zbliżała się natychmiast policja, zmuszając je do rozproszenia się.

Koło południa, według urzędowych danych, praca zamarła prawie wszędzie. Kursowały tylko normalnie koleje.

Bez incydentów jednak nie obeszło się. Na placu Italia strajkujący obalili autobus, inny obrzucili kamieniami. W związku z utrudnianiem pracy aresztowano 367 osób.

W ciągu popołudnia na przedmieściach Paryża doszło do incydentów. W Boulogne grupa 600 manifestantów zbudowała na jednym z bulwarów barykadę. Policja rozpędziła manifestantów.

W Vitry doszło do starć pomiędzy strajkującymi a pracującymi robotnikami. Podczas rozpraszania manifestantów został postrzelony jeden policjant. W Epinay również wzniesiono barykadę, którą zdemolowała policja.

NA PROWINCJI

W Marsylji wciągu rozruchów, jakie miały miejsce popołudniu, 5 manifestantów zraniono kulami rewolwerowemi, kilkunastu policjantów zraniono kamieniami. Wieczorem nastąpiły nowe starcia między policją a demonstrantami. Z ławek i krzeseł układano stosy i podpalano je. Rozlegały się strzały rewolwerowe. Jeden z przechodniów został zraniony. Policja aresztowała 9 osób.

W Lyonie podczas manifestacji przyszło do gwałtownych starć policji z tłumem. Liczni demonstranci oraz 10 policjantów odniosło rany.

Na jednem z przedmieść został ranny komisarz policji.

W Lille strajk objął robotników wszystkich gałęzi przemysłu. Urzędnicy municypalni również przerwali pracę. Kolejarze zaniechali czynności na 2 minuty.

W Valenciennes doszło do starć pomiędzy strajkującymi, a górnikami, pragnącymi udać się do pracy.

W Dunkierce doszło do starć pomiędzy robotnikami portowemi, których część chciała wypuścić parę z kotłów. Przy rozpędzaniu walczących stron przez policję wiele osób odniosło rany. Aresztowany został sekretarz syndykatu komunistycznego. Wzburzony tłum zaczął się domagać jego zwolnienia. W walce z policją odnieśli rany od uderzeń kamieniami liczni agenci bezpieczeństwa.

W Roubaix strajkujący robotnicy spalili ciężarowy wóz fabryczny. Grupa strajkujących wkroczyła do jednej z przędzalń wełny, aby przeszkodzić w pracy. W walce został poważnie zraniony jeden robotnik.

W Aubervilliers pod Paryżem doszło do starć pomiędzy komunistami a grupą robotników, udających się do pracy. W jednej z fabryk szczupłe posterunki policyjne poczęły strzelać w powietrze, aby w ten sposób zwrócić uwagę na konieczność przysłania posiłków. Demonstranci rozeszli się. W zajściu nikt nie został zraniony.

W Milhuzy ogromne tłumy manifestantów otoczyły gmach więzienia. O godz. 3-ej nastąpiło starcie tłumu z policją. Manifestanci użyli cegieł jako pocisków. Szereg osób, w tem kilku policjantów odniosło rany. Zamieszki trwały do godziny 4-ej po południu.

Konfederacja generalna pracy opublikowała komunikat w godzinach wieczornych, w którym zaznacza, że przeszło miljon osób odpowiedziało na jej apel i że demonstracja strajkowa w zupełności się udała.

10-ciu zamaskowanych bandytów

W miejscowości Sobiesęki pod Kaliszem około godziny 1-ej w nocy banda, złożona z dziesięciu zamaskowanych drabów wtargnęła do zagrody Józefa Figasa, usiłując włamać się do mieszkania.

Domownicy bronili się rozpaczliwie, rzucając w napastników krzesełkami, tarkami, naczyniami kuchennemi i t. p. przedmiotami.

W czasie tej bitwy padły strzały. Figas został ranny. Widząc wreszcie dalszy opór za bezcelowy — domownicy przerwali atak. Wówczas bandyci wtargnęli do wnętrza, rabując gotówkę i weksle na ogólną sumę około 4.000 zł.

W czasie pościgu dwu napastników zdołano ująć. Pozostała część zdołała pod osłoną nocy zbiec w niewiadomym, narazie, kierunku.

Władze śledcze, które w sprawie tej wszczęły energiczne dochodzenie, są już na tropie szajki zuchwałych bandytów. Grozi im sąd doraźny.

Borysław ucierpiał od burzy

BORYSŁAW. (PAT.) Dnia 12 b. m. wieczorem przeszła nad Borysławem niezwykle silna burza śnieżna, przyczem na horyzoncie ukazało się kilka błyskawic, którym towarzyszyły grzmoty.

Wskutek burzy ucierpiało wiele kopalń, wiatr bowiem zniszczył korony wież wiertniczych, pozrywał gromochrony z kominów i uszkodził kilka kominów kopalnianych.

Dwie rywalki

Opuszczona żona oblała kwasem kochankę męża

Niezwykłą zagadkę, kto kogo oblał kwasem siarczanym, miał wczoraj do rozwiązania Sąd Okręgowy.

Na ławie oskarżonych zasiadła młoda, o bladej twarzy szatynka, ubrana w gustowny kapelusik. To Emma Kundt, oskarżona o wypalenie oka żonie swego przyjaciela, Katarzynie Żałobka, a w opinji publicznej obwiniona także o kradzież cudzego męża.

Podwójnie poszkodowana, bo i męża utraciła i prawe oko, jest sobie zwykłą kobieciną wiejską, zniszczoną ciężkiemi przeżyciami, a ubraną w szarą chustkę jesienną.

To dwie rywalki. Porównanie obu wypada korzystniej dla Emmy Kundt. I taki wybór zrobił p. Żałobka, wprowadzając się do mieszkania kochanki na ul. Grójecką.

Tam rozegrał się dramat. Bez świadków. I dlatego niewiadomo, komu dać wiarę, czy Żałobkowej, która postradała oko, czy Emmie Kundt, mającej poparzone piersi i ręce.

Emma Kundt dowodzi, że pierwsza złożyła zameldowanie przeciwko Katarzynie Żałobka, oskarżając ją o oblanie kwasem i powołuje się na świadectwo adw. Szulcowej, która jej napisała skargę do prokuratora. Obecnie, gdy sprawa wypadła na korzyść ciężej poszwankowanej, adw. Szulcowa broni swej klientki.

Z opowiadania oskarżonej wynika, że nie wiedziała, iż Żałobka jest żonaty i gdy ze wsi przyjechała jego żona, przyjęła ją także do siebie, chcąc zwaśnionych małżonków pogodzić. Tymczasem stało się inaczej i sama źle na tem wyszła.

Żałobkowa powołana na świadka, utrzymuje inaczej, że kochanka męża wpuściła ją do mieszkania, zamknęła drzwi na klucz i chwyciła za butelkę z kwasem siarczanym. Przy szamotaniu się mogła wylać sobie płyn na piersi.

— To pani na pewno chlapnęła sobie kwasem w oko. — woła na to Emma Kundt.

Jako świadek zeznaje również i przyczyna wszystkiego złego, sam pan Żałobka. Co ma mówić? Czy przeciw żonie, z którą ma synka, czy przeciw przyjaciółce, która też mu jest droga? Najlepiej „nie widzieć" w takim wypadku... Tak też tłumaczy Żałobka.

— W mieszkaniu był taki dym od rozlanego kwasu, że nikogo z ludzi nie było widać...

Sąd pyta go, dlaczego porzucił żonę. Odpowiada, że jest to jego ciotka i zmusili go do ślubu...

— Panie, liczy pan 34 lata, co też pan wygaduje. — strofuje go sędzia Leszczyński.

Sąd dla braku dowodów wydał wyrok uniewinniający.

Kara śmierci za morderstwo kupca

Po dwudniowej rozprawie Sąd Doraźny w Kielcach ogłosił wczoraj wyrok, mocą którego skazano 23-letniego Władysława Urbańskiego na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie kupca żydowskiego Majera Gruszkę w celach rabunkowych.

O okolicznościach, w jakich Urbański dokonał zbrodni — pisaliśmy w onegdajszym wydaniu naszego pisma.

Przyjął on wyrok spokojnie. Zaraz po opuszczeniu sali rozpraw zwrócił się on z prośbą do swego obrońcy o złożenie podania do Pana Prezydenta z prośbą o złagodzenie kary.

Jaka będzie odpowiedź Pana Prezydenta — niewiadomo. W chwili oddania numeru na maszynę — decyzja jeszcze nie zapadła.

Ponieważ był to „debjut" Urbanowskiego, a ponadto nie znajdował się on dotąd w kolizji z prawem przeto należy przypuszczać, że prośba jego o zmianę kary śmierci na dożywotnie więzienie będzie przychylnie potraktowana.

Jąkała przed sądem

Oskarżony o... wymyślanie wywiadowcom

Jąkała stawał wczoraj przed Sądem Okręgowym, i co najzabawniejsze (bez przywary dla nieszczęśliwca), że miał proces o... wymyślanie wywiadowcom.

Swoją drogą, oskarżony o to, Ela Ganc, nie jest znów takim kryształem i śmiało może wyryć na swym bilecie wizytowym: „Zawodowy doliniarz, 10 razy karany".

Ale właśnie ten szczegół, że jąkała mógł w obelżywy sposób potraktować przedstawicieli policji, stanowi rzecz niezwykłą.

Na rozprawie okazało się, że Ela Ganc poza wadą mowy, jest w dodatku głuchy i sąd musiał posługiwać się pomocą specjalnego tłumacza z Instytutu Głuchoniemych.

— Jak się nazywasz? — pyta biegły.

— Eeeellllla Gggganc...

— Przyznajesz się do winy?

— Jjjjaa nnnnnieccc nnniecc ffffiem. Ttto mnnnmmie ooobbbberrrrffiali kkkklaaaapppcee...

— A czy w komisarjacie mówiłeś jakie brzydkie wyrazy?

— Tttttyyyylllllkoooo — jjjjaaaaakkkk śśśśsię nnnaaaassssyyffffammmm...

Ponieważ policjanci dowodzili, że ich kopał i stawiał opór, sąd skazał jąkałę na 3 miesiące aresztu.

Przykre nieporozumienie

(S. F.) Pies jest stworzeniem bardzo przywiązanem, ale często nieprzyzwoitem. I dlatego nie należy składać wizyt w towarzystwie psa.

P. Michał Kurc popełnił tą nieostrożność i przyszedł w odwiedziny do p. Eugenji Folman ze swym pieskiem Ciapciusiem.

Czekał właśnie w salonie na wejście gospodyni i nagle poczuł z przerażeniem, że Ciapciuś coś nabroił. Rozejrzał się i spostrzegł na samym środku pokoju, na dywanie, kompromitujący ślad.

Za drzwiami rozległy się kroki gospodyni. P. Michał, nie namyślając się długo, postawił krzesło na powalanem miejscu i sam na niem usiadł.

— Dzień dobry panu — przywitała go gospodyni.

— Moje uszanowanie.

P. Eugenja była trochę zdziwiona, że gość nie podniósł się z krzesła na jej przywitanie. Pogładziła łaskawie łaszącego się do niej pieska i usiadła na kanapce pod ścianą.

— Dlaczego pan siedzi na środku pokoju? — dziwiła się, widząc, że p. Michał się nie rusza. — Proszę tu bliżej.

— Dzię...dziękuję — zmieszał się gość — nie lubię siedzieć pod ścianą. Bo ściany bywają wilgotne, a ja cierpię na reumatyzm. Najzdrowiej jest siedzieć na środku pokoju.

P. Eugenja wzruszyła ramionami, ale jako gościnna gospodyni przysunęła sobie krzesło do gościa.

Chciała właśnie nawiązać towarzyską rozmowę, kiedy nagle pociągnęła niespokojnie nosem i podejrzliwie spojrzała na gościa.

Czerwona, jak burak podniosła się z krzesła.

— Przepraszam pana na chwileczkę — mruknęła.

I wyszła z pokoju. Po chwili weszła pokojówka.

— Panią głowa rozbolała i musiała się położyć — oświadczyła p. Michałowi.

P. Michał podniósł się.

— Co się pani stało?

— Nic się nie stało — mruknęła pogardliwie pokojówka, szukając czegoś na podłodze. — Tylko tyle panu powiem, że jak kto ma żołądek popsuty, to w domu siedzi.

— Jak panienka śmie? — zalał się purpurą p. Michał

— Nie żołądkuj się pan, bo jeszcze się gorzej żołądek popsuje. I dowidzenia! Takich zafajdanych gości, co po nich okna trzaotwierać nie chcemy.

O tych właśnie „zafajdanych gości" obraził się p. Kurc i wniósł przeciwko p. Folman i jej pokojówce Zofji Karsz skargę. Do sądu się jednak nie stawił. Wobec czego sprawę umożono.

Rewolucja w Austrji

Krwawe wypadki w Austrji odciągnęły ją od Europy i otrzymaliśmy onegdaj bardzo spóźnione przez PAT-a wiadomości. Zdołaliśmy jednak już w większości pierwszego nakładu podać przebieg walk.

Powtarzamy je na tem miejscu:

Austrja przeżyła wczoraj dość niespodziewanie groźną burzę rewolucyjną. Wypadki poprzedziła przeprowadzona przed kilku dniami rewizja w Schwechat w organizacjach socjal - demokratycznych — o czem donosiliśmy w swoim czasie — przyczem skonfiskowano wówczas znaczne zapasy broni.

Druga centrala socjal - demokracji mieściła się w Linz w hotelu Schiffa. Według urzędowego komunikatu, dyrekcja policji postanowiła przeprowadzić w hotelu tym rewizję, lecz spotkała się ze zbrojnym oporem organizacji Schutzbundu. Wezwano wówczas do pomocy wojsko i w następstwie rozegrała się krwawa walka.

Wojsko i policja przywitane zostały gęstym ogniem karabinowym. Rozgorzała formalna bitwa, w której wzięła udział nawet artylerja. Równocześnie wybuchła walka przed Domem Robotniczym i in., gdzie zabarykadowali się członkowie Schutzbundu i partji socjal-demokratycznej.

Boje trwały cały dzień, ofiarą ich padło szereg zabitych i rannych. Zwycięstwo odniosła artylerja. Hotel Schiffa został zdobyty. Wszyscy oblężeni zostali aresztowani i osadzeni w więzieniach.

Na wieść o wypadkach w Linzu w Wiedniu wybuchł bojowy strajk powszechny. Stanęła elektrownia, wszystkie przedsiębiorstwa miejskie, urządzenia komunikacyjne, gazownie, telefon i t.p.

W mieście ogłoszono stan oblężenia.

Podwojono również środki ostrożności, tak iż miasto przybrało wygląd wielkiego obozu wojskowego. Ulicami przeciągają oddziały policji i wojska z karabinami maszynowemi. U wylotów większych ulic ustawiono zasieki z kolczastego drutu.

Przechodniów cywilnych wcale nie widać, a zgodnie ze stanem oblężenia od godz. 8 wiecz. ruch zamarł całkowicie. Wszystkie widowiska zostały odwołane, kawiarnie, restauracje są zamknięte.

Rada Ministrów obraduje bez przerwy. Wydano liczne nakazy aresztowań. Wszystkie domy, należące do organizacji soc.-demokr. zostały obsadzone przez wojsko, a równocześnie policja przeprowadza szczegółowe rewizje. Wśród aresztowanych znajduje się wiceburmistrz Wiednia, Emmerling, członkowie Rady związkowej Richter i Klein, komendant Schutzbundu, gen Koerner, pos. Deutsch, pos. Fortser i w in., zaś burmistrz Seitz pozostaje zamknięty w gmachu Ratusza.

W wyniku narad Rada ministrów postanowiła rozwiązać stronnictwo socjal - demokratyczne oraz wiedeńską radę miejską i powołać na stanowisko komisarza rządowego b. ministra oświaty dr. Schmitza.

Rozruchy na przedmieściach robotniczych przybrały wieczorem na sile. Odgłosy silnej strzelaniny dochodzą z dzielnic Ottakring, Simmering oraz w Dornbach. Jak dotychczas, policja i wojsko, okazuje się niedość silne, aby sprostać oporowi zbrojnemu socjal-demokratów. Do przedmieść odkomenderowano znaczne posiłki wojskowe. Bliższych wiadomości o zajściach na przedmieściach wiedeńskich brak, ponieważ władze odmawiają wszelkich w tym kierunku wyjaśnień. Centrum miasta pogrążone jest w zupełnych ciemnościach.

Z powodu znacznej ilości materjału aktualnego opowiadanie p. t.
CO SIĘ DZIEJE W TEJ WARSZAWIE
ukaże się jutro

Wesoły Kącik

CZEM ZOSTANĘ?



Nasz stary znajomy, Kazio, przyniósł mi znów jedno ze swoich wypracowań szkolnych, na temat „Czem chciałbym zostać, gdy dorosnę".

Przytaczam je poniżej w całości:

„Właściwie to sam nie wiem, czem chciałbym zostać.

Ojciec chce, żebym był adwokatem. Ale adwokat musi dużo gadać, a ja sobie złamałem ząb i jak mówię, kaleczę sobie język. Więc nic z tego.

Mama chce, żebym był lekarzem. Też mi się nie podoba. Bo lekarzowi każdy pokazuje, co chce, i się go nie wstydzi i się rozbiera przy nim zupełnie, jak świnia.

Wujek mówi, że ma protekcję i że ze mnie zrobi urzędnika. Ale ja nie chcę, bo urzędnik chodzi goły, jak święty turecki. A ja się boję chodzić goły, bo się można przeziębić i wogóle się wstydzę.

Ciocia się upiera, że najlepiej żebym został kupcem. Nie wiem dlaczego. Kupiec to tylko stale chodzi do Urzędu Skarbowego, żeby mu odłożyli, albo rozłożyli podatki.

A ja nie lubię chodzić do Urzędu Skarbowego, bo byłem raz z tatusiem i tam jest duszno, tłok i się pchają.

Więc sam już nie wiem, czem zostać.

Najlepiej chciałbym być dorożkarzem, bo lubię konie. Ale tatuś mówi, że to się nie opłaca, bo dorożkarze więcej płacą mandatów karnych, niż mają kursów dziennie.

To pomyślałem, żeby zostać policjantem i nakładać mandaty. Wogóle to jest przyjemnie bawić się w berka ze złodziejami i zatrzymywać samochody kiedy im się najbardziej śpieszy.

Ale tatuś znów powiada, że to się też nie opłaca. Tatuś tyle mówi o tem opłacaniu, a jak się go spytałem, jaki zawód się opłaca, to nie wiedział co powiedzieć.

Ale mnie się zdaje, że konduktor tramwajowy ma najlepiej, bo nic nie płaci za tramwaj i cały dzień jeździ darmo. Jak to powiedziałem, tatuś mnie wyśmiał.

Teraz wogóle nie wiem, czem mam zostać, jak dorosnę. Myślę sobie, że najlepiej, żebym siedział w każdej klasie po parę lat. I skończę szkołę, jak się zestarzeję. Bo co się mam śpieszyć ze skończeniem szkoły, kiedy nie wiem, co potem robić.

Napoleon Sadek

×

MIĘDZY NARCIARZAMI

— Wyglądasz nieszczególnie. Jak spędziłeś urlop?

— Dziesięć godzin przeleżałem na dnie urwiska górskiego i dziesięć dni w szpitalu.

ZDRADZONY MĄŻ

Osnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

— Jakto? Rzucasz wszystko?

— I tak przecież mam wkrótce iść do wojska. To już chyba wszystko jedno, skąd mnie wezmą. Narazie przynajmniej nie rozstanę się z tobą. Bo ja już bez ciebie żyć nie mogę...

Stenia nawet nie zarumieniła się, słysząc tak czułe zwierzenia.

Spojrzała tylko na niego, uśmiechając się z anielską słodyczą i zapytała:

— Więc masz dla mnie aż tyle... przyjaźni?

— O... jeszcze jak!... — rzekł Grześ z zapałem i... nie wiedział, co jeszcze rzec.

Więc tylko odchylił rękawa, napiął mięśnie na ramieniu, aż zaokrągliły się w wielką prężną, twardą kulę i rzekł:

— Dotknij!...

Odruchowo dotknęła. Jak kamień...

Dodał:

— Mało takich siłaczów jest we wsi, jak ja. Niech tylko kto zechce cię skrzywdzić — zakatrupię...

Stenia rzekła:

— Ależ nikt nie zamierza mnie skrzywdzić.

Odparł:

— Nigdy niewiadomo. Zresztą, nie znasz jeszcze życia. Dużo jest łobuzów, a najwięcej w miastach. Trudno samej dziewczynie obronić się przed nimi. Ale gdy ja będę przy tobie, nie radzę żadnemu zaczynać. Pamiętasz, jak to czasem na pastwisku siłowałem się z chłopakami? Kładłem wszystkich pokotem...

I mocno zacisnął pięści.

Stenia nic nie odpowiedziała, rozmarzona i zamyślona.

Im bardziej oddalała się od Błotkowa, tem silniej i boleśniej ściskało jej się serce.

Nigdy nie przypuszczała, że rozstanie przyjdzie jej z takim trudem.

Przedewszystkiem tęskniła za tą, która ją wychowała, a teraz już od tak wielu lat zmysły postradała.

Co sobie ta biedaczka pomyśli, gdy wieczorem nikt nie wróci do jej lepianki?

Jak będzie żyła teraz, gdy nie będzie komu opiekować się nią?

To prawda, że Lewczuk i dobre sąsiadki przyrzekły zająć się nią troskliwie, ale cóż to wszystko znaczy?

Przez tyle lat były ciągle razem.

Tu upłynęło jej dzieciństwo....

Czy szczęśliwie?

Raczej nie. Nigdy nie umiano jej powiedzieć, skąd się tu wzięła i jak. Rozmaite niedomówienia owiewały ją smutkiem i napawały rozgoryczeniem już od wczesnego dzieciństwa.

Chciała uwierzyć, że jest córką biednej wdowy, ale miała pewne wątpliwości.

Jakieś mętne wspomnienia pozostawały jej z najdawniejszych czasów dzieciństwa, ale nie zdołała nadać im jakiegoś uchwytnego kształtu.

Gdy dorosła do wieku, w którym już mogłaby zadać pewne pytania, Rudiukowa miała umysł już zamroczony, że nie byłaby w stanie nic odpowiedzieć.

Lata mijały. Stenia zżyła się ze swem środowiskiem. Była taką samą nędzną włościanką poleską, jak wszystkie, z tą tylko różnicą, że cieszyła się opieką dziedziczki, która kształciła ją, dając tem samem broń do walki nawet na terenie rozleglejszym.

Nagle Stenia stanęła.

— Zmęczyłaś się? — zapytał Grześ.

Potrząsnęła głową, mówiąc:

— Nie. Tylko mi tak smutno na duszy...

Odwróciła się.

Już tylko z oddali widać było zarysy kościołka wiejskiego, ostatniego widomego znaku opuszczonej wioski po drodze do Warszawy, która napawała Stenię odruchowym lękiem.

Już chciała wrócić do domu...

Była całkowicie zniechęcona.

Łzy trysnęły jej z oczu...

Wtem usłyszała łagodny głos:

— Płaczesz, Steniuś? Widzisz, coby to było, gdybym ci tak pozwolił iść samej.

Zawstydziła się swej słabości, westchnęła głęboko po raz ostatni i rzekła:

— Masz słuszność, Grzesiu. Ale ty chyba nie zamierzasz udać się ze mną do samej Warszawy?

Roześmiał się i odparł:

— Ależ tak! Chyba, że mnie od siebie odpędzisz.

Ponieważ zaś Stenia spoglądała na niego wielce zdziwiona, potwierdził:

— Powiem ci całą prawdę. Jadę z tobą do Warszawy. Rozumiem, że tam nie będziemy mogli razem zamieszkać i że każde będzie musiało sobie poszukać innej pracy. To trudno. Ale przynajmniej będę w tem samem mieście. Mam oddawna pewne oszczędności. Zabrałem je więc...

— Ileż tego jest?

— Trzydzieści dwa złote groszy piętnaście. Na podróż starczy. Gdy tylko przyjadę do Warszawy, poszukam pracy, a jeżeli nie znajdę...

— To co?

— To także nie kłopot. Za pół roku mam iść do wojska, więc zamelduję się wcześniej. Na ochotnika. Ale przypuszczam, że zanim to nastąpi, ty przynajmniej już będziesz miała pracę, będę wiec o ciebie przynajmniej spokojny, wiedząc, gdzie jesteś i co robisz.

Zapytał wreszcie:

— Pozwolisz mi chyba ci towarzyszyć?

Spoglądał na nią z uległością psa, proszącego pokornie o łaskę swego pana.

Wzruszył ją do głębi serca.

Odrzekła:

— Ależ, dlaczego nie, Grzesiu? Jestem ci nawet wdzięczna. Ale możeby było lepiej dla ciebie, żebyś został w Błotkowie?

— O, nie! Zresztą, za pół roku i takby mnie zabrali. A z tobą jestem taki szczęśliwy!...

Wziął ją za rękę. Uścisnął Ona oddała mu uścisk.

Rzekła uradowana:

— A więc to prawda? Masz dla mnie trochę serca? O, jakże ci jestem wdzięczna! Tak mi tego było trzeba. Miejmy nadzieję, że uda ci się coś znaleźć w Warszawie. Jesteś dobry i pracowity. Jakoś sobie utorujesz drogę w życiu.

Raz jeszcze uścisnął jej rękę. Sojusz był zawarty.

Przydał się jej już po drodze. Było daleko. Coraz bardziej jej ciążył tobołek. Grześ nosił go za nią.

Gdy wreszcie doszli do miasteczka, gdzie była stacja kolejowa, Grześ poprosił o bilet trzeciej klasy.

Kasjer rzekł:

— Dwadzieścia dziewięć złotych czterdzieści groszy.

— Ile? — zapytał Grześ przerażony.

Kasjer powtórzył raz jeszcze tę samą sumę.

Była to katastrofa. Przecież w ten sposób zostanie odrazu niemal bez grosza.

Czyż ta Warszawa jest aż na końcu świata, że bilet taki drogi?

Ale cóż? Teraz się już przecież nie cofnie...

Wsiedli. Pojechali.

Dla Steni cała droga była nieprzerwanem pasmem nowości i zdziwienia. Nawet małe miasta, oglądane z okien wagonu, były dla niej wielkiemi grodami. Aż wreszcie zmęczenie wzięło górę nad ciekawością i zasnęła.

Natomiast Grześ nie mrużył oka ani na chwilę.

Przez cały czas wpatrywał się w śliczną twarzyczkę Steni z milczącem uwielbieniem. Była dla niego jakby świętością, nieziemską istotą, cudem... bóstwem...

Nad ranem zbudził ją, bo już mijano przedmieścia Warszawy, zbiorowisko kamienic, wielkich ulic, ciżby..

Spojrzała, zaspana jeszcze, i przecierając oczy, zapytała:

— Więc to jest... Warszawa?

A po chwili już wysiedli z wagonu i wyszli na ulicę.

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Przyszła Anielka czegoś odęta i zła. Ale co mnie to obchodziło? Sprzątałyśmy we dwie bez słowa. Harowałam bez wytchnienia, bo brudno było, że strach. Tylko nasłuchiwałam bez przerwy, czy nie słychać kroków Józia.

Usłyszałam wreszcie ciężkie walenie buciorami w korytarzu.

— On! zabiło mi serce w piersi. — Sam, czy z Lusinkiem?

Anielka właśnie już wychodziła. Otworzyła drzwi i wtedy zobaczyłam...

Józio miał na ręku mojego synka, moje maleństwo kochane, mego Lusinka!

Rzuciłam się do mej kruszynki z krzykiem, wyrwałam mu ją z rąk Józia, zaczęłam całować.

W pierwszej chwili dzieciątko przestraszyło się i zaczęło się wyrywać, kręcić, odpychać swemi malemi rączynami. Ale kiedy przemówiłam do niego:

— Syneczku mój, Lusinku mój kochany!

Przemówił:

— Mama! — pisnęło kurczątko maleńkie. I zaraz przytulił swoją główkę do mojej twarzy, zarzucił mi rączki na szyję.

A ja go znów całowałam, nie zważając ani na Józia, ani na Anielkę, która zatrzymała się w progu.

Usłyszałam tylko po chwili głos Józia.

— No, zmiataj Anielka! Jesteś tu już niepotrzebna.

Przytulona do Lusinka, poczułam, jak klepnął mnie w łopatkę.

— A co? — powiedział do mnie. — Kłamałem?

— Dziękuję — szepnęłam, bo nawet nie wiedziałam, co mam powiedzieć.

Postawiłam Lusinka na ziemi, rozebrałam go. Miał na sobie swoje stare paletko, jakiś szal włóczkowy. Łapiny mu zmarzły, więc mu je ochuchałam, wycałowałam, aż się rozgrzały. Ubranko miał jakieś nowe, ale zniszczone bardzo, połatane kiepsko.

— Czy mu je tak Jerzy połatał? — przemknęło mi przez myśl.

Przytuliłam do piersi swego Lusinka na myśl o Jerzym.

To nasz synek! Mojego Jerzego i mój!

Zrobiło mi się nagle ciężko na duszy:

Jerzy mnie niema a teraz stracił Lusinka...

Zaczęłam mówić do Lusinka, dopytywać się go, czy jest mu ciepło, czy nie jest głodny.

Lusinek ma już przeszło trzy latka, ale szczuplutki, drobny.

Ale za to, jaki on jest ładny! Niema takiego dziecka na całym świecie! Nie widziałam jak żyję, by które miało takie duże i piękne oczy, jak Lusinek, takie usteczka, taką buzię... Nawet na obrazkach nie widziałam takiego pięknego dziecka. Wcale tego nie mówię, jak matka, ale zupełnie bezstronnie...

Lusinek był trochę oszołomiony. Rozglądał się na wszystkie strony, spoglądał na mnie, na Józia i tulił swoją główkę do moich nóg.

Siadłam przy nim na podłodze, wzięłam go na kolana:

— Jesteś z mamusią synku, jesteś? — pytałam go.

— Jestem z mamusią — powtórzył.

On tak ładnie mówi!

Józio kręcił się trochę po pokoju, wreszcie stanął nad nami.

— Słuchaj, Tola — nachylił się nade mną. — Zostaniesz sobie tu z dzieckiem. Anielka ci przyniesie co z miasta, albo gotowy obiad, jak chcesz. Możesz sobie ugotować. Ja teraz wychodzę. Możesz się cackać z dzieciakiem przez cały dzień. Wieczorem dopiero wrócę. Bo miała do ciebie jeden interesik... Niewielki. Pogadamy...

Poklepał mnie po plecach i wyszedł. Drzwi naturalnie zamknął za sobą na klucz.

Wyszedł, zaczęłam znów całować swego syneczka, Zawsze nieprzyjemnie się pieścić nawet z własnem dzieckiem, kiedy ktoś stoi za plecami i gapi się jak na przedstawienie.

Chciałam się dowiedzieć od swego maleństwa o Jerzego. Pytam go się:

— Gdzie tata, Lusinku, gdzie?!

Machnął swoją rączyną i odpowiedział:

— Tata tam... Poszedł!

Jak się dogadać z takiem maleństwem?!

Ucałowałam go tylko. Cóż to maleństwo mogło mi powiedzieć?

Przyglądałam się tylko swemu Lusinkowi, napatrzeć się mu nie mogłam, całowałam go, nacałować się nie mogłam. Aż go zmęczyłam swemi pocałunkami. Już nawet wołał, kiedy ja złapać tchu nie mogłam od całusów, któremi go obsypywałam całego:

— Mama, nie całuj!...

Zmęczony usnął na kolanach. Otuliłam go i tak siedziałam, nie ruszając się, wpatrzona w jego buzieczkę.

Tylko w mojej głowie świdrowała myśl:

Co będzie z nami, syneczku, co będzie z nami?...

Dalszy ciąg nastąpi.

Pod sąd opinji rodziny czytelniczej Naszego Pisma

Nie szukaj owocu zakazanego

Dziś zabiera głos w sprawie p. Zdzisia R. z Grodna, żyjącego z mężatką, p. M. W. z pod Włochów, przemawiając w sposób następujący:

„Owocu zakazanego nie należy szukać u mężatki, ani szczęścia w cudzem gniazdku rodzinnem. Miłość z mężatką słodko się zaczyna, a kończy goryczą. Miłość nawet prawdziwa trwa najdłużej sześć lat, a szereg dalszych lat przeżywa się już spokojniej. Mężatka, która zdradziła męża, będzie się potem jeszcze długo dręczyła, więc jeżeli jeszcze da się zło naprawić, to lepiej tego nie odkładać. Należy to uczynić już choćby dla dziecka, bo dziecko, które traci matkę czy ojca, czuje się zawsze potem nieszczęśliwe i nawet do tego stopnia, że wolałoby wcale na świat nie przychodzić.

Tak samo nieszczęśliwy jest porzucony mąż, który kocha swoją połowicę nad życie, a pozostaje bez żony i matki dzieciom. To też taki kochanek, jeżeli jeszcze wierzy w Boga, nie powinien takiej miłości pragnąć, ani wogóle cudzej żony pożądać, bo choć to nawet dzieje się w tajemnicy, jednak taka rzecz dręczy i robak grzechu gryzie niemiłosiernie. Taka osoba zawsze czuje się zgnębiona, zamyślona i podniecona. A dla dobrego małżeństwa nawet w lutym słońce gorąco świeci i tylko takie zdoła wychować swe dzieci na dzielnych młodzieńców i piękne niewiasty".

Bardziej refleksyjnie ujmuje sprawę p. Halsza Z. z Krakowa, pisząc:

„Panie R., zajmijmy się kobietą, którą Pan kocha. Są dwa rodzaje kobiet, które nazwałabym: „fatalnemi" i „tragicznemi". Niezmiernie interesująca jest psychologja kobiety nieszczęśliwej i nieszczęście sprowadzającej, która kocha i jest kochaną, ale drży na myśl, że o wszystkiem może się dowiedzieć mąż i rodzina. Takie kobiety przeważnie bywają pełne uroku i dobrych chęci. Potrafią niekiedy życie zamienić w bajkę, ale tylko... dopóty, dopóki...

Panie R.! Uważam, że obecny Pański poryw to tylko zmysły, pożądanie i nic więcej... Na ich tle mogło się wytworzyć pewne przywiązanie. Mojem zdaniem, wszakże, nie będzie ono trwałe.

Najbardziej wzorowa gospodyni jest jednak tylko... gospodynią, a żona to zupełnie co innego. Ukochana Pańska kocha dziecko, bo je na świat wydała, ale dlaczego od męża nie chce odejść? Ponieważ kocha go widocznie nadal, albo chociażby czuje dla niego wielką sympatję za okazane jej serce.

Niech Pan wybije sobie z głowy zwłaszcza podobne bzdury, jak chęć pozbawienia się życia. Umierać? W tak młodym wieku? Wstyd, żeby mężczyzna myślał o czem podobnem! Niech Pan stopniowo coraz mniej się z nią widuje, mniej o niej myśli, a rana serca zagoi się. A możeby Pan spróbował pomówić z tą panią i jej mężem i starajcie się o separację? Ale myślę, że toby jeszcze pogorszyło sprawę. Ja przechodziłam coś podobnego i chciałam sobie życie odebrać, a dziś jestem szczęśliwa z moim Bobuniem. Niech więc i Pan weźmie sobie panienkę, z którą można się kochać bez skrupułów. Czy Pan myśli, że na tamtym świecie Bóg zostawi Wam wolne krzesła obok siebie? O, nie! Wolne miejsce będzie dla prawowitego małżonka. Czyż nie lepiej z jaką panienką żyć, zapomnieć i cieszyć się, nucąc: „Wiosna, maj, będzie miłość, jak raj?"...

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 11.40 Przegląd prasy. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Muzyka popularna. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Recital fortepianowy. 16.10 Program dla dzieci. 16.40 „Skrzynka pocztowa". 16.55 Koncert kameralny. 17.50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18.00 „Widzenie Fausta". 18.20 Recital organowy. 18.40 Pieśni. 19.05 Rozmaitości. 19.25 „Cierpienia i zwycięstwa twórców". 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.02 „Śpiewy Gregorjańskie". 20.15 Koncert Stowarzyszenia Dawnej Muzyki. 21.15 Feljeton. 21.30 Recital śpiewaczy. 22.00 Muzyka poważna z płyt. 22.40 Odczyt w języku ang. 23.00 Wiadomości meteorologiczne.

„WIDZENIE FAUSTA"

W laboratorjach doświadczalnych pionierów techniki obok doprowadzonej do szczytu rozwoju radjofonji wyrasta obecnie nowy twór genjuszu ludzkiego — radjo, a z nim telewizja. Znany popularyzator wiedzy dr. Feliks [illegible] dziś o godzinie 18.00 w swej prelekcji o postępach telewizji, referować będzie najnowsze sukcesy sztuki widzenia na odległość i przedstawi etapy przeistaczania się legendy o widzeniu doktora Fausta w rzeczywistość techniczną.

Obcy Kapitał

niszczy gospodarstwa narodowe

Tow. Naftowe „Galicja" zakupiło część akcyj koncernu „Silvia Plana" w Paryżu, do którego należy Tow. Naftowe „Limanowa" w Polsce. Tow. „Galicja" w Polsce wobec tego zamierza skasować rafinerje nafty „Limanowa", a naftę przerabiać w swej rafinerji w Drohobyczu.

Rafinerja „Limanowa" produkowała 350 wagonów nafty miesięcznie, przy zatrudnieniu 300 robotników, którzy zostaliby wyrzuceni na bruk.

Ostatnio na zgromadzeniu robotników Rafinerji „Limanowa" powzięto ostrą rezolucję przeciw zamknięciu rafinerji i kombinacjom kapitalistycznym, godzącym w interes Państwa i robotników.

Zwrócić należy uwagę, że „Limanowa" stanowi ważny objekt z punktu widzenia obrony Państwa. A może to właśnie jest dla kapitalistów niewygodne?

Moda wiosenna



Wiosna niesie nam, jak zawsze, nową modę. Tym razem jest to moda już nawet nie wiosenna, ale poprostu... wiośniana. Pani modna będzie wyglądać w modnych sukniach młodziutko, dziewczęco — właśnie jak sama wiosna.

Cóż wobec tego niesie moda wiosenna? Zacznijmy od sukien i bluzek. Tu nadal pozostaje modne malutkie wycięcie przy szyi — ot, takie jakie wypada, aby nosiła młodziutka dziewczynka. Wobec tego suknia podchodzi wysoko, pod szyję.

Na rysunku pierwszym widzimy model modnej, wiosennej bluzeczki z tafty. Krój reglanowy, cieniutkiemi zakładeczkami ujęta jakby pelerynka, tworzy nad rękawkami prześlicznie układającą się jakby naramiennik pensjonarskiego fartuszka falbankę. To wszystko wygląda bardzo młodziutko i ładnie.

W dziedzinie okryć, sylwetka pozostała nadal wydłużona, ale aby, jak na taką wiośnianą istotę przystało, postać pięknej pani była jeszcze smuklejsza ale nie chudsza — bo to co innego), moda wprowadziła nowalijkę — płaszczyk nie zapina się, tylko opada z ramion, lekko rozchylony na przedzie. To właśnie nadaje jakby rozkosznej niedbałości, no i szalenie wysmukla. Płaszcze wiosenne są pozbawione futra, lub mogą niem być przybrane. Ale jeśli już są przybrane, to jak najoryginalniej. A więc widzimy takie typowe przybranie — kołnierzyk prosty, z materjału, podchodzi pod szyję, a na płaszczu — epolety opadające, imitujące pelerynkę, pasy pięknego futra lisiego. Na zakończenie należy dodać, że zatroszczenie się i o to, aby kapelusik był również wiośniany. Jest więc malutki i odsłania czoło. Pani wygląda w nim wogóle, jak wiosna, a jeśli w dodatku, obetnie pani modną grzyweczkę — będzie pani wyglądać uroczo — jak nigdy!

IKS.

W cztery oczy

Intymne ozmowy z Czytelnikami

P. Bolek

jest, jak się okazuje... złodziejem, do czego przyznaje się z chlubną szczerością. A jak to się stało, opisuje nam dokładnie w sposób następujący:

Miałem 8 lat, gdy zostałem sierotą. Mieszkałem wtedy w Kownie na Litwie. Po śmierci rodziców zaopiekowała się mną krewna — staruszka. Byłem już w ósmej klasie gimnazjum, kiedy moja ukochana opiekunka zmarła. Jej syn, oficer wojsk litewskich, zabrał wszystko do siebie, a mnie zostawił na bruku. Dał mi sto litów, lecz cóż miałem za nie kupić? A potrzebowałem wiele: mieszkania, ubrania, jedzenia, książek... Zamieszkałem u znajomych. Chodziłem dalej do szkoły.

Ponieważ zbliżały się egzaminy maturalne, a w związku z tem były duże wydatki, nie wiedziałem, skąd wziąć pieniędzy. Miałem znajomego księdza, do którego chodziłem na lekcje angielskiego i francuskiego. Wiedziałem, gdzie ma pieniądze, to też, korzystając z nieuwagi księdza, skradłem mu 50 litów. Udało mi się. Wkrótce starałem się ukraść ponownie. Tym razem mnie przyłapano. Odrazu dowiedzieli się o tem wszyscy, między innymi moi przełożeni i wydalili mnie ze szkoły. Zrozumiałem, że źle robiłem. Ale już było za późno.

Był rok 1925. Już prawie dziesięć lat jestem więc złodziejem. Znany jestem w Polsce i poza jej granicami, jako zawodowy złodziej kieszonkowy. W Polsce, a szczególnie na wileńskim bruku jestem w świecie złodziejskim bardzo lubiany. Policji jestem znany pod pseudonimem: „Wielki Litwin" i „Student". W Polsce jestem dopiero sześć lat, a już łącznej kary odbyłem w więzieniu trzy lata i osiem miesięcy. Kartoteka moja w wydziale śledczym jest bogato wyposażona.

Ponieważ przestałem kraść, więc moi koledzy po „fachu", zaczęli mi bardzo dokuczać i śmiać się ze mnie, że się już boją „zarobić" i że chcę się wyrobić na „frajera". Z tego względu postanowiłem wyjechać z Wilna. Zamieszkałem czasowo w Warszawie.

Tu jestem mniej znany w gronie złodziei, więc mieszkam swobodnie i wogóle unikam znajomości z temi zbrodniarzami. Ja, coprawda, jestem także bezczelnym zbrodniarzem, ale tem się różnię, że nikogo do tej zbrodni nie namawiałem.

Podczas mojej dziewięcioletniej „pracy", miałem bardzo dużo pieniędzy i wartościowych rzeczy, jak: drogich kamieni, brylantów, złota i srebra i t. p. Dziś nie mam nic i jestem zadowolony i wesoły, bo już teraz się dowiedziałem, co jest dobre, a co złe. Doszedłem do niezbitego wniosku, że gdyby złodziej miał nawet miljardy skradzionych pieniędzy, to prędzej czy później jednak przyjdzie taka chwila, że nie będzie miał ani grosza w kieszeni i po kilka dni będzie chodził głodny, jak ja dziś.

Człowiek, który zarabia bodaj złotówkę dziennie, zawsze się czuje szczęśliwy. Coprawda, nie ma brylantów i złota, lecz zato ważniejszy skarb — złotą duszę i jest przez każdego lubiany i szanowany, nie tak, jak ja dzisiaj, przez całe społeczeństwo wzgardzony, rozbity, zmiażdżony, poniewierany. Zdruzgotałem ołtarz mojego uczciwego życia, a na gruzach jego kazano mi się czołgać, rozpaczać i tęsknić za tem, co już nigdy nie wróci. Ach, jakie to wszystko jest straszne! tajemnicze i bolesne!

Nie potrafię nawet opisać mojego podłego życia. Jakie straszne są mury więzienne, cele pojedyncze, kraty z grubego żelaza, przerażające gwizdki, stale się rozlegające po korytarzach! Ach, jakie to przeraźliwe! Na samo wspomnienie o tem drżę na całem ciele.

Błagam Cię, kochany Redaktorze, pozwól mi złożyć moje życie w rękach Twoich i wydrukuj mój głos żałosny. Może wśród Rodziny Czytelniczej naszego pisma znajdzie się jaki bohater lub bohaterka, którzyby mi udzieli jakiejkolwiek pracy, nie zważając na moją opinję. Będę spełniał każde polecenie sumiennie i odpowiednio. Mam lat 27, jestem wysoki, atletycznej budowy, silny taki, że mogę wykonywać najcięższą pracę fizyczną. Wykształcenie mam gimnazjalne. Władam językiem litewskim i rosyjskim. Po polsku wcale się nie uczyłem, a jednak mówię, czytam i piszę, jak Pan sam widzi, biegle. Może się więc znajdzie jaka odważna osoba, która się mną zaopiekuje. Jeżeli nie, — wolę sobie odebrać życie, niż wracać do więzienia."

Wierząc w szczerość p. Bolka, polecamy go łaskawej ofiarności naszych Czytelników. O ile mu dopomogą, nietylko uratują społeczeństwu pożytecznego członka, który chwilowo wpadł poza nawias życia uczciwego, lecz również zaskarbia sobie łaski Niebios, gdzie, jak wiadomo, większa radość z jednego nawróconego, niż ze stu sprawiedliwych.

P. Jada R.

kocha się w mężczyźnie żonatym. To się zdarza. W tym wypadku są wszakże pewne cechy odrębne, jak to wynika z listu p. Jady, brzmiącego:

„Jestem kobietą ulicy, mam lat 31. Zakochałam się w 43-letnim mężczyźnie — żonatym, bezdzietnym, kochającym żonę i mnie. Ponieważ on mieszka z żoną, więc mi się bez niego bardzo przykrzy. Dostaję wprost szału, gdy go nie mam przy sobie i wogóle nie wiem, co robić bez mego Romanka.

Jestem nieładna, ale i niebrzydka, przytem zgrabna i mam powodzenie u mężczyzn, ale tylko chwilowe. Uważam, że nic w tem wszystkiem niema zdrożnego, bo przecież jego żonie nie staję na przeszkodzie. Kocham go do szaleństwa. Obcuję z nim już trzeci rok, ale tylko dorywczo, więc co począć?"

Pani sytuacja jest tak wyjątkowa, że nie ośmielamy się radzić. Wydaje się nam, iż zrobi Pani najsłuszniej, godząc głos serca z sumieniem. Wtedy znajdzie Pani wyjście wedle potrzeb rzeczywistości. Możemy ponadto wyrazić zdanie, że w tym wypadku głos decydujący ma Pani ukochany. On powinien **rozciąć ten węzeł gordyjski.**

Jak wybuchła wojna światowa?

Kulisy intryg dyplomatów europejskich

20 lat upływa w sierpniu bieżącego roku od chwili wybuchu pamiętnej, straszliwej walki narodów. Miljony ludzi zginęło na polach Polski, Francji, Austrji, Włoch, Rosji, Serbji. Jeszcze dziś niemal wszystkie narody, które brały udział w tej krwawej batalji, a która pozbawiła dzieci ojców, a żony — mężów, nie mogą odzyskać równowagi i dojść do kwitnącego stanu z początku r. 1914.

Minęły lata, rany się zabliźniły, a mimo to wspomnienia z owych pamiętnych dni są tak żywe, wstrząsające, że odnosi się wrażenie, jakby rozegrały się one przed niespełna kilku dniami.

Zdawałoby się, że po latach wojny światowej, która zniszczyła większość narodów europejskich, nikt nie pomyśli o wszczęciu nowej rzezi. Takby się zdawało, a jednak niemal codziennie szpalty pism są przepełnione wiadomościami o zbrojeniach się narodów, wymienia się nawet wyraźnie tych, którzy mają wystąpić i znów wywołać pożogę.

Pracują nad tem wyrafinowani dyplomaci, dla których dobra „gra" jest jeszcze jednym stopniem w karjerze. A tylko miljonowe masy ludności z drżeniem w sercach oczekują na wynik tych dyplomatycznych rozmów, które niosą światu śmierć i zniszczenie.

Dziś dyplomaci są silniejsi, bo wślad za nimi idą w karnym ordynku wynalazcy, których jedynym celem jest wynalezienie najstraszliwszych gazów trujących.

A więc czy rok 1934 ma być również przełomowym w dziejach ludzkości? Czy istotnie niedość ofiar? Czy tylko przez śmierć miljonów ludzi można znaleźć drogę do uświęcenia swych zbrodniczych celów?

Dyplomaci wszechkrajów i narodowości nie myślą o tem. Dla nich kwestją jest, czy uda się „obejść" wroga i zadać mu znienacka, podstępnie decydujący cios. To jest ich zawodem i im lepiej wywiążą się z zadania, tem wzrasta ich znaczenie.

Nic to, że znów zginą miljony ludzi, nic to, że znów zniszczone zostaną pola, fabryki i t. d., nic to, że miljony ginąć będą z głodu — grunt to sprytne przeprowadzenie intrygi, której efektem ma być pognębienie wroga.

Lipiec 1914 roku! Jakże pamiętna i straszna data w dziejach ludzkości. Z zimną krwią i z bestjalskiem wyrafinowaniem przygotowali władcy Europy swym narodom krwawą łaźnię, o której dalsze pokolenia przypominać będą ze zgrozą.

W okresie, gdy społeczeństwa wszystkich krajów ani śniły o wojnie, w ciszy gabinetów sztabów generalnych przygotowywane były dokładnie plany prowadzenia wojny.

Na 3 lata przed wybuchem wojny, niemiecki admirał floty Tierpitz, oświadczył:

„Niemcy obecnie zmierzyłyby się z Anglją, ale narazie jest to niemożliwe. Flota nasza jest jeszcze niedostatecznie zaopatrzona. Musimy czekać. Ale już w 1914 r. będziemy gotowi".

W r. 1913 rosyjski minister spraw zagranicznych, Sazonow oświadczył posłowi serbskiemu w Petersburgu, że „Serbja znajduje się w przededniu ważnych wydarzeń, dzięki którym otrzyma od Austrji zrabowane ziemie".

Wszyscy ministrowie i dyplomaci wiedzieli już wówczas o wybuchu wojny, oczekiwano tylko odpowiedniego momentu.

Było tylko kilku polityków, którzy orjentując się w skutkach katastrofy dawali temu wyrazy w tajnych rapertach do swych zwierzchników. Jeden z nich w raporcie do cara Mikołaja II, wyraźnie przepowiadał, że wojna spowoduje rewolucję w Rosji.

Nikt jednak nie zważał na przestrogi. Polityków i ministrów ogarnęła gorączka wojny. Rosyjski minister wojny, Suchomlinow, tak pisał w styczniu(!!!) 1914 roku:

„Rosja jest gotowa. Francja musi być również przygotowana"!

W okresie, gdy miljony ludzi spokojnie oddawało się pracy na roli, w fabrykach i biurach, w sztabach generalnych układano listę osób, przeznaczonych na tak zwane „mięso dla armat".

Wszystko było już przygotowane do rzezi, oczekiwano jedynie na moment decydujący, na sygnał, któryby zwiastował początek „nowej ery".

Sygnałem było morderstwo w Serajewie na osobie austrjackiego następcy tronu.

HIOBOWA WIEŚĆ

Elegancki jegomość, z monoklem w oku, stał w oknie i z pewną pogardą spoglądał na przepyszny park wiedeński, po którym spacerowało setki osób.

— Jakżeż wesoło im na duszy — myślał pan z monoklem. — Nic ich nie zdoła wyprowadzić z równowagi, chyba strzał armatni.

Niespodziewanie ciszę gabinetu przerwał ostry dzwonek telefonu. Pan w monoklu chwycił za słuchawkę i rzucił w przestrzeń: „Hallo".

— Czy zastałem pana ministra, hrabiego Berchtolda? — odezwał się głos z oddali.

— Tak jest — odpowiedział pan z monoklem. — Tu przy telefonie minister Berchtold. — Z kim mówię?

— Mówi radca Wiesner. Przed chwilą otrzymałem straszną wiadomość, że Jego Wysokość Wielki książę Franciszek - Ferdynand został zamordowany.

Minister Berchtold narazie lekko zbladł. Po chwili twarz jego wypogodziła się a na ustach ukazał się lekki uśmiech...

(M. G.)

Dalszy ciąg nastąpi

Długość miesiąca lutego

Oficjalna długość miesiąca lutego zmieniała się z biegiem wieków. Za panowania Juljusza Cezara ustalone zostało, że rok kalendarzowy będzie liczył 365 dni i aby go zastosować do roku astronomicznego, co cztery lata dodawany będzie 29-ty dzień w lutym. Sobór w Anatolji zatwierdził to prawo i uchwalił, iż latami przestępnemi mają być te, których liczba dzieli się przez 4.

Ponieważ jednak istotna długość roku wynosi mniej niż 365 dni i jedna czwarta dnia, w r. 1582 skonstatowano 10 dni różnicy pomiędzy rzeczywistem zrównaniem dnia z nocą, a datą zrównania dnia z nocą, wyznaczoną przez kalendarz. Zdecydowano więc, że po 4-tym października 1582 r. nastąpić ma nie 5-ty, lecz 15-ty i aby na przyszłość uniknąć podobnych rozbieżności postanowiono znieść 29 luty w latach przestępnych co 400 lat. Była to t. zw. reforma gregorjańska.

Do reformy tej nie zastosował się kalendarz puljański, używany w Rosji i stąd powstała rozbieżność między nim a naszym kalendarzem.

Kiedy wydarza się najwięcej wypadków ulicznych?

Statystyka, przeprowadzona przez władze miejskie Paryża, wykazała, iż największa ilość wypadków ulicznych spowodowana jest przez osoby „wahające się". Następnie idą „roztargnieni", a po nich „nieostrożni". Jeśli chodzi o wiek ofiar, najczęściej ulegają wypadkom starcy pomiędzy 65 a 74 rokiem życia i dzieci pomiędzy 5 a 9 rokiem. Z dni tygodnia najwięcej obfituje w wypadki sobota, po niej zaś niedziela. Poniedziałki bywają najspokojniejsze.

Mało chętnych do żeniaczki

w Czechosłowacji

W Czechosłowacji według ostatnich wykazów statystycznych znajduje się 3.300.000 kawalerów, z czego 2.200.000 w wieku poniżej 24 lat, a 16.654 w wieku powyżej 65 lat. Pomimo tak wielkiej stosunkowo liczby młodych, nieżonatych ludzi, liczba zawieranych małżeństw jest w Czechosłowacji dość niska, co tłumaczą kryzysem i ciężką walką o byt.

145 kilometrów na godzinę

Auta seryjne niezwykle szybkie buduje światowej sławy fabryka angielska Rolls - Royce. Z wiosną r. b. zakłady tej firmy wypuszczą na rynek nowy typ auta, które będzie rozwijało szybkość 145 klm. na godzinę. Motor posiada cylindry objętości 3.5 litra i siłę napędową 120 HP. Nowe auto będzie wbrew dotychczasowym zwyczajom tej firmy wyrabiane seryjnie, masowo i sprzedawane po cenie względnie niskiej.

Niebezpieczny świętokradca

Sąd Grodzki we Wrocławiu rozpatrywał w tych dniach sprawę Stanisława Kozaka. Akt oskarżenia zarzucał Kozakowi kilka włamań do kościołów wrocławskich m. in. do kościoła św. Mikołaja i kościoła Ewangelickiego. Po dokonaniu włamania świętokradca zbiegł do Bydgoszczy, gdzie go aresztowano. W czasie rozprawy wyszło na jaw, że Kozak jest notorycznym włamywaczem, który już kilkakrotnie okradał kościoły.

Sąd skazał świętokradcę na 2 lata więzienia.

Tragiczna śmierć starca

ZBĄSZYN. Na dworcu tutejszym wydarzył się niezwykle tragiczny wypadek. 73-letni Peach spadł ze schodów i pośliznął się tak nieszczęśliwie, że runął głową na kamienne schody. Nim zdołano przybyć nieszczęśliwemu z pomocą, staruszek zmarł.

Lekarz pogotowia stwierdził już tylko śmierć nieszczęśliwego wskutek pęknięcia podstawy czaszki i wylewu mózgu.

50-lecie kolei w St. Zjednoczonych

Ostatnio obchodzono uroczyście w Stanach Zjednoczonych 50-tą rocznicę otwarcia północnej, transkontynentalnej linji kolejowej t. zw. „Nothern Pacific Railway", łączącej wybrzeże Oceanu Atlantyckiego z wybrzeżem Pacyfiku.

Budowę rozpoczęto w 1870 r. z iście amerykańskim rozmachem i w ciągu czternastu lat mimo napadów Indjan i olbrzymich trudności technicznych, zwłaszcza w górskich okolicach, linję kolejową przeprowadzono przez pięć tysięcy kilometrów.

Dzisiaj przestrzeń tę przebiegają może nie najszybsze, lecz zato najbardziej luksusowe pociągi na świecie. Główne uroczystości z okazji 50-ej rocznicy otwarcia tej linji odbyły się w miejscowości Gold Creek, gdzie zakończono w swoim czasie budowę, prowadzoną równocześnie z obu końcowych stacyj.

Dwa westchnienia



Starszy obywatel (wzdychając):
— Ech, gdyby tak teraz człowiek miał o 20 lat mniej...
Młodszy obywatel (wzdychając):
— Ech, gdyby tak teraz człowiek miał o 20 złotych więcej...

Luty
14
ŚRODA
Popielec

KRONIKA KRAKOWA

Ze sportu

Wawel—Sokół (Poznań) 8:6

W ub. niedzielę w hali Ośrodka W. F przy ul. Zwierzynieckiej 26 w obecności dość licznej publiczności odbyły się rewanżowe towarzyskie zawody bokserskie pomiędzy poznańskim Sokołem a miejscowym Wawelem. Goście zareprezentowali się bardzo dobrze zwłaszcza pod względem technicznym. Wyniki poszczególnych walk przedstawiają się następująco:

Waga musza: Pela (S) wygrywa na punkty Szczurka (W) Szczurek okazał się mało agresywny.

Waga kogucia: Romański (S) wygrywa na punkty ze Sworzeniowskim (W) po bardzo ładnej walce.

Waga piórkowa: W doskonałej formie Chrostek (W) nokautuje w pierwszej rundzie Woźniaka ze Sokoła.

Waga lekka: Ladek (S) zwycięża na punkty mało ruchliwego Pancera (W).

Waga półśrednia: Kolanko (W) zwycięża wysoko na punkty Dankowskiego (S). Obaj zawodnicy walczyli bardzo dobrze.

Waga średnia: Kurka (W) wygrywa już w pierwszej rundzie wobec poddania się Dykczaka (S).

Waga półciężka: Morawa (W) — Pokrzywicki (S). Ostatnia walka toczyła się ze zmiennem szczęściem, tak, że w pierwszej rundzie przewagę miał Pokrzywnicki (S), zaś druga i trzecia należała do Morawy. Wygrał na punkty Morawa. Sędziował w ringu p. Koczur z Katowic.

Krakowscy piłkarze grać będą z Berlinem

Przed niedawnym czasem Brandenburski Związek Piłki Nożnej, zwrócił się do K. Z. O. P. N. w sprawie rozegrania międzymiastowych zawodów piłkarskich Berlin—Kraków.

Zarząd KZOPN odpowiedział wówczas negatywnie, odkładając tę sprawę aż do czasu załatwienia konfliktu, wynikłego swego czas między obu związkami.

Obecnie Berlin zwrócił się ponownie do Krakowa, prosząc o rozegranie tych zawodów, proponując równocześnie doskonałe warunki.

Zarząd KZOPN. na ostatniem posiedzeniu postanowił rozegranie tych zawodów w Berlinie, odkładając jednak ustalenie szczegółowych warunków i terminu spotkania, do czasu Walnego Zgromadzenia PZPN.

Zamordowany przez pomyłkę

We wsi Dratowo na Podlasiu ktoś strzelił wieczorem z karabinu do mieszkania Mikołaja Rabana i położył go trupem.

W krytycznym czasie w mieszkaniu Rabana przebywali: żona zabitego Helena, oraz sąsiedzi: Józef Walas i Piotr Istan.

W toku śledztwa policja ustaliła, że sprawcą morderstwa był niejaki Mikołaj Paletek. Aresztowany zbrodniarz przyznał się do winy, tłumacząc się jednak, że źle trafił, albowiem chciał zastrzelić Istana, do którego żywił urazę na tle sporów sąsiedzkich.

Zbrodniarza, który przez pomyłkę zastrzelił niewinnego człowieka, odstawiono do więzienia.

Tajemnicza afera w fabryce „Ovomaltine"

Dra Wandera w Krakowie

W krakowskim świecie przemysłowo-kupieckim szeroko komentowane jest od kilku dni zagadkowe zniknięcie z bruku krakowskiego niejakiego pana Alberta Wolkenberga, naczelnego dyrektora znanej fabryki „Ovomaltine" dra Wandera przy ul. Mogilskiej w Krakowie. Podobno p. dyr. Wolkenberg wyjechał przed tygodniem do Wiednia, co tembardziej niepokoji jego przyjaciół i znajomych, gdyż, jak wiadomo w Wiedniu wybuchły krwawe rozruchy hitlerowskie, skierowane przeciw Żydom, a p. dyr. Wolkenberg nie miał znów tak pilnego interesu, aby w tak niespokojnych czasach opuszczać żonę i dziecko, pozostałe w jego mieszkaniu przy ul. Kujawskiej 23.

Chodzą jednak słuchy, że nagły „wyjazd" p. dyr. Wolkenberga poprzedzony został dużej miary aferą, której głównym reżyserem i aktorem był on sam. Mówią, że w tym wypadku idzie o jakieś tam około 200 tysięcy złotych, któremi z ramienia firmy dysponował p. dyr. Wolkenberg, a których brak stwierdzono w kasie przedsiębiorstwa.

Jak się dowiadujemy, pogłoski te mają odpowiadać prawdzie, gdyż ostatnio dość często widywano p. dyr. W. w różnych nocnych lokalach. Oczywiście, rachuneczki były dość wysokie, a płacone były gotówką, o którą tak trudno w dzisiejszych ciężkich czasach.

Towarzyszką p. dyr. W. była w tych libacjach pewna blondynka, córka p. B., byłego dzierżawcy pewnego hotelu przy ul. św. Gertrudy, w Krakowie. Panna B. pełniła przytem funkcję osobistej sekretarki p. dyr. Wolkenberga i do tego stopnia potrafiła górować nad swym szefem i tak była o niego zazdrosna, że nawet interesanci w sprawach firmy byli zależni od jej kaprysów.

Nic więc dziwnego, że mając „sekretarkę" o tak wielkich wymaganiach, a przytem lubiącą się dobrze ubrać i bawić, p. dyr. W. musiał zapewne szukać źródeł dochodów na utrzymanie tak kosztownej biuralistki „do wszystkiego".

W świetle więc tych pogłosek, które notujemy z obowiązku dziennikarskiego, sprawa defraudacyj, popełnionych przez p. dyr. W. wydaje się być zupełnie prawdopodobną, a jego „pilny wyjazd" do Wiednia jest tylko zasłoną, poza którą ukrywa się przed opinją publiczną fakt aresztowania p. dyr. Wolkenberga i wszczęcia przeciw niemu dochodzeń karnych.

Dalsze szczegóły tej sensacyjnej afery podamy w najbliższych dniach.

Siekierą porąbał własną żonę za to, że nie chciała z nim żyć

Będzin żyje obecnie pod wrażeniem strasznego wypadku żonobójstwa, dokonanego w domu przy ul. Jasnej 2.

Tło tej potwornej zbrodni przedstawia się następująco:

Przed kilkoma miesiącami, niejaka Władysława Walentek, poznała Stanisława Mizerę, z zawodu piekarza. Ze względu na dość wesoło prowadzone życie dziewczyny, rodzina jej dążyła do wydania pięknej Władzi za Mizerę. Dziewczyna dała się namówić i 4 bm. stanęła na kobiercu ślubnym z Mizerą. W chwili, gdy orszak ślubny wrócił do domu, młoda małżonka oświadczyła nagle: „Ja i tak z tobą nie będe żyć" i w stroju ślubnym udała się do swego mieszkania. Wobec tego uczta weselna nie odbyła się i Mizera wyjechał.

Po tygodniu Mizera wrócił i w mieszkaniu teściowej zastał niewierną małżonkę.

Na widok niewiernej Mizera zapłonął strasznym gniewem, a gdy jeszcze usłyszał z jej ust kilka obraźliwych słów, wypadł do sieni i chwyciwszy siekierę, jak huragan wpadł na żonę, zadając jej kilka strasznych ciosów.

Po krwawym czynie Mizera udał się do Czeladzi, gdzie swej gospodyni z płaczem opowiedział o morderstwie: „Zabiłem Władkę, to też idę, ażeby oddać się policji. Palto zostawiłem za swój dług". Następnie udał się do komisarjatu w Czeladzi, skąd odstawiono go do więzienia w Będzinie.

Ciężko ranną Mizerową odwieziono do szpitala, lekarze wątpią czy uda się utrzymać ją przy życiu, albowiem nieszczęśliwa kobieta ma rozłupaną czaszkę, oraz doznała wstrząsu mózgu i ciężkich uszkodzeń wewnętrznych.

Szofer rozbił latarnię gazową

Wczoraj przedpołudniem przez ulicę Starowiślną przejeżdżał samochodem Nr. W. Pr. 110 z dopiętym drugim samochodem osobowym. Szofer, nieznanego nazwiska, kierujący pierwszym wozem, jechał bardzo nieostrożnie skutkiem czego wpadł na chodnik pod domem Nr. 42 i rozbił zupełnie żelazną lampę gazową, wartości 100 zł.

Bezpośrednio po wypadku szofer zbiegł, a policja wszczęła za nim poszukiwania.

Ukradli konia z dorożką

Ubiegłej nocy stał na stanowisku między ulicami: Powiśle a Zwierzyniecką, Jan Rega, woźnica dorożki konnej nr. 196, zam. w Łęgu, w pow. krakowskim.

W pewnej chwili podeszli do dorożkarza dwaj nieznani mu osobnicy i wszczęli z Regą wielką awanturę, w której toku jeden z nich uderzył dorożkarza pięścią w twarz.

Znieważony dorożkarz odszedł wówczas, aby wezwać posterunkowego, celem aresztowania awanturników.

Z nieobecności dorożkarza skorzystali osobnicy i zabrawszy konia z dorożką, odjechali w niewiadomym kierunku.

Zawiadomiona o kradzieży policja odszukała złodziei i osadziła ich w więzieniu. Nazwiska aresztowanych brzmią: Jan Stolarczyk, l. 24, monter, zam. przy ul. Masarsktej 1. i Władysław Struzikowski, l. 35, mechanik, zam. przy ul. Hetmana Zółkiewskiego 13.

Nadużycia w kolekturze loterji

Władze skarbowe wykryły nadużycia w kolekturze Loterji Państwowej R. Pfefera w Skarżysku. Wyniki rewizji trzymane są narazie w ścisłej tajemnicy. Protokuł dochodzeń karnych skierowano do prokuratora przy Sądzie okręg. w Radomiu.

Nieuczciwemu kolektorowi grozi kara pieniężna do 20.000 zł. i więzienie do 6 miesięcy.

Wyrok na komunistów w Krakowie

Po 31 dniach rozpraw zakończony został przed krakowskim Sądem przysięgłych wielki proces komunistyczny, prowadzony przy drzwiach zamkniętych.

Wczoraj o godz. 5 rano odczytano werdykt ławy przysięgłych, przyczem ta część rozprawy była jawna.

Na podstawie werdyktu przysięgłych Sąd wydał nast. wyrok:

Perla Spiegel false Rottenberg skazaną została za zbrodnię zdrady stanu i szpiegostwo na 11 lat więzienia, Roman Śliwa na 12 lat c. w., Nuchem Abusz Held na 10 lat, Oskar Karliner 6 lat, Józej Kusaj 8 lat i Pinkas Huppert 2 lata więzienia.

Oskarżeni: Schama i Cyla Hanelowe oraz Marek Stok, Herman Linhard i Herman Birn zostali uwolnieni, gdyż sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytania co do ich winy.

Trybunałowi sędziowskiemu przew. wiceprezes s. o. dr. Krupiński, oskarżonych bronili adw. dr. Schoenwetter, dr. Aleksandrowicz, dr. Arnold, dr. Ettinger, dr. Schuldenfrei i dr. Gross.

Bezrobotny powiesił się z głodu

Na strychu domu przy ul. Przemysłowej 4 w Lublinie powiesił się wczoraj 32-letni bezrobotny nazwiskiem Michał Drap.

Desperacki czyn bezrobotnego zauważył niejaki Mandelbaum, który przeciął stryczek i wezwał do samobójcy lekarza.

Denata nie zdołano jednak uratować, a jak stwierdzono przyczyną rozpaczliwego kroku był głód, gdyż Drap nie jadł nic od kilku dni, nie mając pieniędzy na zakup żywności.

Amator kremu w potrzasku

W sklepach krakowskich grasował od dłuższego czasu nieuchwytny złodziej, który w towarzystwie trzech nieznanych kobiet dokonywał kradzieży artykułów kosmetycznych.

Onegdaj złodziej ten zawitał do sklepu kosmetycznego M. Klugera w pasażu Lindenbauma przy ul. Dietlowskiej 45, skąd skradł 5 tub kremu do twarzy.

Kradzież zauważono i złodzieja oddano w ręce policji. Okazał się nim 19-letni Mieczysław Fudaliński z Krzyszkowic, pow. Kraków. Towarzyszki jego zdołały zbiec.

Jak ustalono, Fudaliński dokonał podobnej kradzieży w styczniu br. na szkodę kupca Klugera, któremu wówczas skradł tuby z kremem, wart. 200 zł.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Środa 7.30 wiecz. „Panna z dyplomacji"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Środa 8.45 wiecz. „Der gekojfte Kale" (przedstaw. jubileuszowe B. Liebgold).

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Burza o brzasku"
Apollo „Katarzyna Wielka"
Atlantic: „Jennie Gerhard"
Dom Żołnierza: Ostatnia noc kawalera
Promień: „Dobroczyńca ludzkości" i „Dziwna przygoda Flipa i Flapa"
Słonko: „W każdym porcie dziewczyna"
Sztuka: „Simona już jest taka"
Uciecha „Papryka"

RADJO

Środa 14 lutego 1934

Kraków. Godz. 11.35 Program na dz. bież., 11.40 Przegląd prasy, 12.57 Hejnał, 12.05 Muzyka, 12.30 Wiedom. meteor., 12.58 Dz. połudn, z Warsz., 15.25 Transm. z Warsz., 16.40 Odczyt. 16.55 Koncert, 17.50 Płyty, 18.00 Transmisje z Warsz., 19.05 „Skrzynka techniczna", 19.20 Rozmaitości, 19.43 Wiadomości sportowe, 19.47 Transm. z Warsz., 22.00 Muzyka, 23.00 Transm. z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem ul. Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebiaska Starowiślna 77.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Nocne dyżury lekarskie w dniu 14 b. m.

Dr. F. Fiala Topolowa 40, dr. Glasner św. Sebastjana 3 tel. 119-04, dr. M. Herschtahl Legjonów 4, dr. St. Walewska Łobzowska 27, tel. 155-50.

Komu skradziono jedwabną chustkę

W Wydziale śledczym w Krakowie przy ul. Siemiradzkiego 24, zdeponowano chustkę białą, jedwabną w czarne paski, pochodzącą z kradzieży, dokonanej w dniu 4 bm. na zabawie w budynku „Sokoła", na szkodę nieustalonego narazie poszkodowanego. Poszkodowany zgłosić się może po odbiór tej chustki w Wydziale śledczym.

Śmierć 40 żołnierzy wskutek wybuchu amunicji

Z Pekinu donoszą, że pod Czangczau nastąpił wybuch chińskich składów amunicji. Według informacji ze źródeł wiarygodnych, wybuch ten w którym zginęło 40 żołnierzy chińskich, jest dziełem komunistów. Władze aresztowały kilkanaście osób podejrzanych o dokonania zamachu na składy amunicji.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.